Rok XXV. Petroków, 29 Czerwca (11 Lipca) 1897 r. Nr. 28.

PRENUMERATA

w miejscu:

rocznie . .	rs. 3 kop. 20
półrocznie .	rs. 1 kop. 60
kwartalnie .	rs. — kop. 80

Cena pojedyńczego numeru kop. 8.

z przesyłką:

rocznie . . .	rs. 4 kop. 80
półrocznie .	rs. 2 kop. 40
kwartalnie .	rs. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.

Za ogłoszenie 1-razowe k. 8 od jednoszpaltowego wiersza petitu. Za ogłoszenia kilkakrotne — po k. 5. od wiersza. Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po k. 10 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 20 od wiersza petitu.

(Jeden wiersz szerokości strony= 4 wierszom jednoszpaltowym.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Prenumeratę przyjmują:

W Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. ***W Łodzi*** księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego. ***W Częstochowie*** W. Komornicki. ***W Będzinie*** W. Janiszewski Stan. ***W Brzezinach*** W. Adam Mazowita. ***W Dąbrowie*** W. Waligórski Karol. ***W Sosnowcu*** W. Jermułowicz. ***W Łasku*** W. Grass. ***W Rawie*** W. Hipolit Olszewski. ***W Radomsku*** W. Myśliński i Sklep Stowarzyszenia Spożywczego.

Ogłoszenia przyjmują:

W Piotrkowie Redakcyja „Tygodnia“ i obie księgarnie. ***W Warszawie*** „Warszawskie Biuro Ogłoszeń“ Gracyjana Ungra Wierzbowa 8; oraz takież biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka“ (dawniej „Rajchman i S-ka“). ***W Łodzi*** W-ny Gustaw Zalewski ulica Mikołajewska № 7. ***W innych miastach powiatowych*** gubernii piotrkowskiej—osoby obok wymienione przyjmujące prenumeratę.

Od Redakcyi.

Z powodu wyjazdu Redaktora na kuracyję: ***Składki na pomnik Mickiewicza, prenumeratę na „Tydzień“ i ogłoszenia*** *przyjmuje w każdej chwili kantor Redakcyi w księgarni p. F. Jędrzejewicza (Piotrków, dom p. Strzeleckiego);—* ***interesa zaś czysto redakcyjne*** *(jak przyjmowanie artykułów, udzielanie żądanych objaśnień i t. p.) załatwia Biuro Redakcyi, codziennie, z wyjątkiem świąt, między godzinami 4 a 6 po południu.*

Na pomnik Mickiewicza

złożyli w dalszym ciągu:

Nakonieczny z żoną rs. 1, — Dunin Julija rs. 1,—Byliński B. rs. 2,—D-r A. Sz. rs. 3,—Józio Czekalski kop 25, — Ks. Głowacki Kaźmierz rs. 2,—N. W. rs. 1,—Andruszkiewicz Helena kop. 20, — Tadzio Sulimierski z własnych oszczędności rs. 1, — Łuczycka Stefanija rs. 4, — Władysław Piętkowski rs. 5, — Helena Piętkowska rs. 3, — Wanda Piętkowska rs. 1,—Piotr Piętkowski rs. 1= =razem w ubiegłym tygodniu

złożono . . . . rs. **25** k. **45**

łącznie zaś z poprzednio złożonemi . . . . rs. 701 k. 50

Ogółem wpłynęło . . rs. **726** k. **95**

Składki na pomnik Mickiewicza **wyżej po nad 200,000 rs. zbierane być nie mogą**, gdyż ci, co wnosili prożbę o pozwolenie zbierania składek, sami taką ich wysokość określili. Aby nie być pozbawionym możności udziału w tej narodowej składce, ci którzy jeszcze ofiar swych nie złożyli powinniby nie tracić czasu, albowiem skoro **lista składek dojdzie do 200,000 rs.** natychmiast zamkniętą zostanie; jest zaś już przeszło 171,000 rs.

Pobyt J. O. księcia Imeretyńskiego w Łodzi.

Łódź, 2 lipca 1897 r.

W dniu 29 czerwca r. b. zaszczycił gród bawełniany Generał-Gubernator warszawski J. O. książę Imeretyński, którego jednodniowy pobyt w murach naszego miasta nie pozostanie bez dodatnich dlań skutków, bowiem Dostojny Gość przyjmując liczne petycyje, przyrzekł za powrotem do Warszawy wszystkie rozpatrzyć i przychylnie takowe uwzględnić.

Przybywszy o godzinie 4 z rana pociągiem kolei fabryczno-łódzkiej, J. O. książe spędził kilka godzin w wagonie sypialnym, o 9 zaś rano pociąg wtoczył się na peron kolejowy, gdzie zgromadzeni byli oczekujący dygnitarze i przedstawiciele miasta. Na dworcu kolejowym powitali J. O. księcia: gubernator piotrkowski r. t. Miller, prezydent miasta r. k. Pieńkowski, policmajster łódzki r. st. Chrzanowski, prezes kolei łódzkiej I. G. Bloch, dyrektor kolei W. Knapski, deputacyja obywateli miasta, przedstawiciele władzy pedagogicznej, wójci gmin z komisarzem i naczelnikiem powiatu na czele, sądownicy, przedstawiciel poczty i telegrafu, generałowie i w. in. osób. Przyjąwszy podany sobie przez p. Ludwika Meyera, oraz jednego z wójtów chleb i sól. Główny Naczelnik kraju przywitał uprzejmie gubernatora i kolejno wszystkich przedstawicieli władz, od których przyjął odpowiednie raporty, potem udał się powozem do pobliżkiej cerkwi prawosławnej, a ztamtąd na plac mustry „Selinówką“ zwany, gdzie dopełnił przeglądu wojsk, zakończonego wspaniałym marszem ceremonijalnym i podziękowaniem dowódcom oddziałów. Z kolei zwiedził książę nową cerkiew pułkową przy ulicy Ekaterynburskiej, oraz koszary wojskowe, a po spożyciu śniadania w klubie oficerskim — więzienie przy ulicy Długiej i kościół staromiejski, gdzie na progu świątyni powitał J. O. księcia proboszcz parafii ks. Karol Szmidel. Wysłuchawszy krótkich modłów, J. O. książę udał się z kościoła na plac Nowego Rynku, gdzie wyszykowały się w pełnym rynsztunku 4 oddziały ochotniczej straży ogniowej oraz straże fabryczne towarzystw akcyjnych: Scheiblera i Poznańskiego, stanowiące 5 i 6 oddział. Na placu ustawieni także byli członkowie miejscowego towarzystwa strzeleckiego ze sztandarem i muzyką. J. O. książe przypatrywał się dłuższy czas bardzo udatnym ćwiczeniom straży, za które z okien magistratu wyraził głośne podziękowanie tak członkom straży ogniowej, jako też członkom Towarzystwa strzeleckiego za defiladę na cześć księcia.

W dalszym ciągu wizyta odbyła się w wyższej szkole rzemieślniczej, którą J. O. książe zwiedził szczegółowo i oglądał zgromadzone w sali popisowej prace wychowańców.

Ciceronował inspektor szkoły p. Siwołobow.

Podczas oględzin magistratu, radca handlowy p. Julijusz Kunitzer, wręczył wizytatorowi podanie, dotyczące uwzględnienia prośby o wydawanie paszportów zagranicznych mieszkańcom naszego miasta przez władze policyjne w Łodzi, nie zaś jak dotąd, w Piotrkowie. Nadto prosił p. Kunitzer o poparcie projektu otwarcia w Łodzi 3-go wydziału cywilnego sądu okręgowego zamiast w Piotrkowie—w odpowiedzi na co oświadczył książę, iż postulatów tych nie omieszka zbadać i na właściwe tory wprowadzić.

W kościele ewangielickim św. Trójcy, gdzie chór kościelny wykonał pienia religijne, powitał Dostojnego Gościa pastor Rontaler; w szpitalu zaś Poznańskich—panowie Poznańscy oraz ciało lekarskie. Wyraziwszy fundatorom uznanie za wzorowo urządzony i prowadzony szpital, J. O. książę nie szczędził także wyrazów uznania dla twórców zwiedzonego z kolei przytułku dla starców i kalek i wypytywał się o niektóre dane odnośnie do tego wspaniałego przytułku. Następnie zwiedzono gimnazyjum żeńskie, szkołę rzemiosł wyznania mojżeszowego, kancelaryję policmajstra, szkołę strażników miejskich, egzaminowanych przez

poliemajstra, któremu J. O. książę wyraził podziękowanie za wzorowo prowadzoną szkołę i znajomość przedmiotów.

Wysłuchawszy w synagodze nabożeństwa z towarzyszeniem chórów, J. O. książę podążył do szpitala fabrycznego Czerwonego Krzyża, którego pawilonową budowę bardzo chwalił i podziękował kuratorowi p. Moskwinowi za wzorowe prowadzenie lecznicy.

Ztamtąd udał się książę do kościoła katolickiego św. Krzyża, gdzie powitał go odpowiednią przemową proboszcz parafii ks. Zygmunt hr. Łubieński i zwrócił się z prośbą o poparcie podjętych starań w sprawie budowy nowego kościoła katolickiego, którego brak odczuwa kilkadziesiąt tysięcy parafijan, nie zaspakajanych należycie pod względem potrzeb religijnych. J. O. książę przyrzekł zadość uczynić prośbie, wyrażonej w imieniu wiernych. W gimnazyjum męzkiem zwiedził książę gabinet fizyczny i był świadkiem kilku doświadczeń z promieniami Röntgena, które demonstrował prof. Służewski, zaszczycony podziękowaniem podobnie jak dyrektor rz. r. st. Rożdiestwienski oraz nauczyciele.

Z gimnazyjum udał się orszak do kościoła ewangielickiego św. Jana i do ochrony chrześcijańskiej przy ulicy św. Karola. Wysłuchawszy śpiewu i deklamacyi dziatwy, J. O. książę zwiedził następnie szpital powiatowy św. Aleksandra i nakoniec zakłady fabryczne towarzystwa akcyjnego Karola Scheiblera, przytulisko imienia Anny Scheiblerowej, we wspaniałym ogrodzie którego podane były napoje chłodzące.

Ostatnim etapem były odwiedziny kilku mieszkań robotników fabrycznych w domach familijnych Scheiblerów, poczem nastąpił powrót całego orszaku do Grand hotelu na obiad, przed podaniem którego „Lutnia“ i „Mänergesangverein“ odśpiewały kilka pieśni. Przyjąwszy ofiarowane sobie członkostwo honorowe obu stowarzyszeń śpiewaczych, J. O. książe zaprosił je do Spały, w razie przyjazdu na polowanie Najjaśniejszego Pana.

Na obiedzie, prócz przedstawicieli władz i oficerów pułku, znajdowało się kilku obywateli miasta i duchowieństwo. O godzinie 10 wieczorem odprowadziły J. O. księcia na dworzec kolejowy, gdzie przygotowany stał pociąg specyjalny, deputacyje obywateli, przedstawiciele władz i duchowieństwa. Wieczorem całe miasto było niluminowane i przybrane w chorągwie i dywany. Odpowiedzią na niemilknące „hura“ były bezustanne ukłony księcia.

Dostojny wizytator wyrażał wszędzie swoje zadowolenie, utrwalone podpisami w księgach pamiątkowych; wszędzie i wszystkim dziękował w sposób uprzedzająco grzeczny i obiecał uwzględnić wszystkie naglące potrzeby miasta, które pobyt Dostojnego Gościa długo zachowa w pamięci. Od p. prezydenta raczył książę przyjąć plan m. Łodzi i przyrzec powtórne odwiedziny.

Enka.

Kronika łódzka.

Łódź, w czerwcu 1897 r.

Ostatnia doba przynosi nam całą wiązankę faktów a wiele z nich ogólniejszego znaczenia zasługuje na wzmiankę, świadczącą, iż po za kultem złota, widnieje jeszcze szeroki gościniec dla działalności społecznej i humanitarnej.

Objawem takim są podjęte starania o otworzenie szkoły prywatnej na wsi, w okolicach Łodzi, w miejscowości ściśle odpowiadającej warunkom wygody i hygieny. Za doniosłością projektowanej szkoły zbyteczne przemawiać, z tej choćby racyi, że wzmiankowana uczelnia ma na celu nietylko szerzenie światła wiedzy, lecz także a nawet głównie rozwój fizyczny młodego pokolenia, które rodzi się z zarodkami chorób, znajdujących podatne pole rozwoju w ujemnych warunkach zdrowotnych Łodzi.

Omawiana szkoła dawałaby zatem możność korzystania z nauk przygotowawczych chłopcom wątłym i słabowitym i, co najważniejsza—z dobroczynnego wpływu świeżego powietrza. W myśl opracowanego projektu, wychowańcy, prócz pobieranych w szkole nauk, uczyliby się ogrodnictwa w specyjalnie założonym przy zakładzie ogródku, a wzmocniwszy i uodporniwszy należycie organizm, mogliby być oddawani następnie do szkół rządowych.

Więc wszystko przemawia na korzyść nowej uczelni i chcemy wierzyć, iż odpowiedni kapitał na zakup gruntu, wzniesienie budynku szkolnego, założenie ogrodu i t. p. niebawem się znajdzie, gdyż od tego zależy urzeczywistnienie tego ważnego i humanitarnego projektu.

Kapitał złożą ludzie „mający serca i patrzący w serca“, a takich nam nie brak.

Z przyjemnością przychodzimy też do zaznaczenia drugiego z kolei, niemniej doniosłego projektu, otworzenia w Łodzi kursów dla robotników i rzemieślników, oddawna wprawdzie agitowanego, lecz obecnie dopiero w gronie osób, szczerze tej sprawie oddanych, w ten sposób wskrzeszonego, że należy mieć nadzieję rychłego pozyskania nieznanego u nas typu uczelni, które w Niemczech, we Francyi, w Anglii, Rumunii, w szczególności zaś w Ameryce—wyrobiły już sobie opinię bardzo pożytecznych zakładów naukowych, wpływających na podniesienie nietylko poziomu umysłowego, ale moralności w sferach rzemieślniczo robotniczych.

Stosownie do opracowanego projektu nowej szkoły, wykłady odbywać się będą w święta i wieczory; na kursa zaś przyjmowani będą kandydaci bez różnicy stanu i wieku. Po ukończeniu czteroletniego kursu nauk, każdy z wychowańców otrzyma odpowiednio do swej specyjalności świadectwa kwalifikacyjne, które niewątpliwie przyczynią się do łatwiejszego otrzymania lepiej wynagradzanej pracy. Cały 4-letni kurs podzielony będzie na oddziały: tkacki, przędzalniczy, farbiarski i mechaniczny, a oprócz wiedzy fachowej, program szkoły obejmuje wykształcenie ogólne.

Zdaje się, że po nadto nic więcej o projektowanej szkole mówić nie potrzeba, bo ktokolwiek obeznany jest bliżej ze stosunkami naszego miasta, ten uzna całą jej doniosłość, która każe żywić nadzieję, że podjęte w tym kierunku starania pomyślnym uwieńczone będą skutkiem, a im prędzej—tem lepiej.

Każdego, z zapytujących się o osobliwości w Łodzi, uderza niewątpliwie ubóstwo jej pod względem artyzmu, a natomiast rozśmiesza stereotypowa odpowiedź: mamy Helenów ze zwierzyńcem i kolekcyją małp... Dobre i to, ale żeby tam jakiś park prywatny, bez zaprzeczenia piękny, zaliczać aż do „osobliwości“ miasta, liczącego przeszło 300,000 mieszkańców i będącego siedzibą krezusów—na to trudno się pisać. Nie łatwego też zadania podjął się p. Zygmunt Bartkiewicz, otwierając w Łodzi „Salon artystyczny“ którego powodzenie trzeba wywalczać wpajaniem zamiłowania do piękna, sztuki i artyzmu na glebie, mało do aspiracyj duchowych przygotowanej. Ale wiele ten zrobi, co chce i musi a żywy tego przykład mamy na łódzkim salonie artystycznym, który śmiało przypisać sobie może zasługę rozwoju u nas sztuki, do niedawna w mrokach pogrążonej i stworzenia dość korzystnego rynku zbytu dla artystycznych produkcyj. Na wystawie spotykamy często prace celniejszych malarzy, a z pośród wielu wyróżnia się obecnie większych rozmiarów płótno Andrychiewicza p. t. „Z ciernistej drogi życia“, któremu znawcy oddają pochwały jako dziełu natchnienia i wybitnego talentu. Salon obfituje w bardzo wiele przedmiotów ze sztuki stosowanej, które odznaczając się artystycznem wykończeniem i taniością, chętnych mają nabywców. Obowiązek kronikarski nakazuje mi wspomnieć także o szkole rysunków i malarstwa, pozostającej pod kierunkiem artysty—malarza, prof. W. Wołczaskiego. Niedawno odbyła się w lokalu szkoły doroczna wystawa szkiców, rysunków i malowideł wykonanych przez młodocianych wychowańców, którym zarówno publiczność jak i prasa nie szczędziły zasłużonych pochwał. Na wystawie znalazło się kilka dzieł prawdziwego talentu, który z czasem zajaśnieć może na horyzoncie krajowej sztuki.

Produkcyje cyrkowe, obliczone na silne nerwy a słaby rozum—nie mają u nas powodzenia, wobec czego goszczący tu cyrk „portugalski“—rozpaczliwie robi bokami.

Ożywienie panuje za to w rozwielmożnionych tu przybytkach kankanującej muzy, które kronikom skandalicznym miasta wiele dostarczają materyjału i nierzadko sceny rozpoczynane w *tingel — tanglu* znajdują epilog przed kratkami sądowemi. Dopokąd tego będzie—nie wiemy, ale wiemy, że należałoby co rychlej wymieść te stajnie Augiaszowe z brudu i demoralizującego zgorszenia, prowadzącego do wielu nadużyć i niejednego drymatu rodzinnego.

Enka.

Z PABIJANIC.

W naglącej sprawie budowy drugiego kościoła w tutejszym mieście, dzielącem się na dwie przeciwne sobie partyje, zadecydowanem nieodwołalnie zostało przez J. E. Xięcia Biskupa, aby nowy kościół był wybudowany w nowej części tutejszego miasta, co w zupełności każdy człowiek bezstronny za słuszne przyznać musi—a z czem niemoże się oswoić zaledwie kilkunastu staromiejskich obywateli, którzy, nim nastąpiła rezolucyja biskupia, pokwapili się z kupnem kilkunastu fur kamieni i kilkuset korcy wapna i materyjały te zwieźli na miejsce dowolnie przez siebie obrane na starym, obecnie od lat przeszło 70, zamkniętym cmentarzu, gdzie pierwiastkowo był projekt budowy kościoła a co okazało się niedogodnem z tej prostej racyi, że stara część miasta posiadałaby w danym razie 2 kościoły a nowa część z takąż ludnością jak i stara—żadnego,—z tym jeszcze dodatkiem że ludność w przyległych do obydwóch części miasta wioskach, należących do parafii jest prawie jednakowa. Zatwardziałość upartych doszła do tego stopnia, że pomimo ostatecznej woli Biskupa, pomimo obrania stosownego placu, i przedstawienia planu z anneksami do właściwej władzy, garstka upornych sprzeciwia się wydaniu owych materyjałów, z których projektuje wybudowanie kaplicy. Nam się zdaje, że dobrze myślący w znacznej liczbie staromiejscy obywatele ową garstkę upornych potrafią przegłosować i dopomogą nowomiejskim swym braciom przez wydanie zgromadzonych materyjałów budowlanych, nie już z tego względu—aby Ci ostatni nie mogli się bez nich obejść, ale aby okazać wspólną ofiarność przy budowie Domu Bożego. Parafija tutejsza liczy przeszło 27000 osób—więc jeden stary i to niewielkich rozmiarów kościół nie wystarcza i bywa szczelnie napełniany ludźmi w każde prawie święto, a nierzadko zdarzają się wypadki, że kilka osób omdleje w natłoku. O ile prędzej stanie nowy kościół o tyle przestroniej będą mieli staromiejscy obywatele w starym, a co za tym idzie i większe bezpieczeństwo wrazie niespodzianego jakowego alarmu, bo w kościele samym masiw murowanym pożaru obawiać się nie należy.

Parafijanin.

Tomaszów-Rawski.

Wianki.—Jubileusz.—Utonięcie.—Piorun.—Napad.

Niezwykle ożywioną postać miał podczas ostatnich wianków martwy zazwyczaj staw tutejszy. Brzegi jego roiły się od tłumów, a powierzchnia odbijała niezliczoną ilość wianków jak ogniki uwijających się po nim, a chwytanych przez oświetlone i ukwiecone łodzie.

Na rogu ulicy Brzostowskiej dostajemy cukiernię, urządzoną zupełnie na modłę tego rodzaju zakładów wielkomiejskich.

W Ujeździe, przedmieściu jakoby Tomaszowa, wystawiono młyn parowy murowany.

Z końcem roku szkolnego zaroiło się tu od mundurków szkolnych młodzieży przybyłej na wakacyje, charakterystyczne, że nie widać natomiast ani jednego munduru studenckiego, charakterystyczniejsze jednak, że składki na pomnik Mickiewicza płyną tak leniwo, iż je na palcach zliczyć łatwo.

W niedzielę zaprzeszłą fabryka Landsberga z okazyi dwudziestopięcioletniej pracy jej dyrektora p. Aleksandra Landsberga wyprawiła dla personelu fabrycznego bankiet, który przy wspólnym stole, a następnie tańcach zgromadził wszystkich robotników i pracodawców.

Obfity w nowiny wstrząsające był cały ubiegły tydzień:

Niejaki Wenge, starzec, kąpiąc się z wnukami w Pilicy w miejscu nie wytkniętem, musiał patrzyć na to jak mu wir porwał w oczach jednego z chłopców, którego woda w kilka godzin później, na drugim wyrzuciła brzegu.

Podczas ostatniej burzy gradowej, która przez kilka godzin szalała nad miastem, jeden z licznych piorunów wpadłszy do mieszkania państwa N. panią domu powalił o ziemię, poparzywszy przytem służącą i córeczkę.

W tych dniach znów o północy napadniętym został i ugodzonym niebezpiecznie przez mściwego czeladnika powracający do domu p. S.

Może nareszcie wybije godzina, która poruszy sumienie publiczne potrzebą zajęcia się ciemną, dziką masą.

JAZDA NA ROWERZE.

ze stanowiska naturalnego sposobu leczenia.

Wykład d-ra L. Winternitza w wiedeńskiem Tow. naturalnego sposobu leczenia (I. Wiener Naturheilverein).

(Dokończenie vide nr. 21).

Nader korzystny wpływ wywiera jazda na kole na organa brzuszne. Zastoje krwi w wątrobie, śledzionie i nerkach usuwają się wnet przez ten ruch. Wiadomą jest rzeczą, iż praca pewnego organu pociąga za sobą napływ krwi do niego. Skoro nogi pracują, zasilają się i wzmacniają ich mięśnie, obieg krwi w kończynach się ożywia, wskutek czego usuwają się zastoje krwi w organach brzusznych, albowiem, im więcej krwi przypływa do dolnych kończyn, tem swobodniejszym staje się opływ krwi w organach brzusznych i tem łatwiej uwalnia on je od zastojów. Na kongestyje i na astmatyczne stany chorują mieszkańcy miast, zwłaszcza ci, którzy muszą prowadzić życie siedzące. W owych kilku godzinach, jakie taki śledziennik ma do rozporządzenia, wyjątkowo tylko niekiedy postanowi on przyspieszyć kroku i wyruszyć w pole za miasto. Jeżeli taki człowiek uprawia jakiś sport, który nietylko na zdrowie korzystnie wpływa, ale też jest i miłą rozrywką, to on się inaczej zabierze do kwestyi ruchu. Jeżeli wie, iż nie potrzebuje iść godzinami, ale w ciągu kilkunastu minut dostanie się na wolne pole, to widok ten przyrody większą sprawia mu uciechę, aniżeli, skoro przyjemność oglądania jakiejś zielonej drzewiny wywalczyć dopiero trzeba długą trudzącą wędrówką. Przyczynia się wtedy jazda na kole w wielu wypadkach do uśmierzenia cierpień tam, gdzie Karlsbad ze swemi sławnemi źródłami nic nie pomógł.

Któż nie jest w dzisiejszych czasach nerwowym? Przeciw tym chorobom jest jazda na kole rodzajem „specyfiku" Cierpiący na nerwy, stają się w dzisiejszych warunkach życia coraz bardziej nerwowymi; niedostateczna wymiana krwi sprzyja jeszcze nerwowości. Jazda kołowa nadaje się najlepiej do zwalczenia nerwowości i do zmienienia nawet hipochondry w człowieka pogodnego i wesołego.

W jaki sposób uprawiać należy jazdę kołową? Na tym punkcie sprzeczne są zapatrywania lekarzy z zapatrywaniami sportsmenów. Bardzo wielu jeźdźców nie chce uważać jazdy na kole jako środek zdrowotny, lecz jako sport i stara się przedewszystkiem o osiągnięcie jak największej szybkości. Nie powiadam przez to, aby już nie należało szybko jeździć, ale tylko na niewielkie przestrzenie, inaczej bowiem przeważyłyby złe strony jazdy kołowej nad jej zaletami. Znam kilku panów, dla których to trochę „za wiele" fatalne pociągnęło skutki. Jeden z nich popadł wskutek nadmiernej jazda w suchoty i umarł. Wszyscy lekarze, uprawiający jazdę na kole, którzy rzecz tę badali, zgadzają się z tem, że 15 do 18 kilometrów w godzinie jest najodpowiedniejszem tempem. Większe szybkości nie są wskazane. Jakkolwiek nie można powiedzieć, by szybsza jazda każdemu miała zaszkodzić, to przecież wielu jest takich, dla których szybsza ponad powyższą cyfrę jazda, pociągnąć może złe skutki.

Według zapatrywania wielu lekarzy, jest jazda na kole zupełnie wzbronioną osobom, cierpiącym na kongestyje mózgu. Lecz i pod tym względem nie mogę się przyłączyć do powszechnego zapatrywania. Jazda na kole, uprawiana nie jako sport lecz ze stanowiska zdrowotnego, nie zaszkodzi wcale nawet takim ludziom. Muszą się oni naturalnie wstrzymać od zbyt szybkiej jazdy. Jedynie ludzie cierpiący na choroby mózgu, rdzenia pacierzowego i wady serca muszą się wstrzymać od jazdy na kole.

Chcę tu też wspomnieć o chorobach, pochodzących rzekomo z jazdy na kole. Powiadają, że jazda na kole pociąga za sobą zwiększenie serca. Stać się to może wówczas, kiedy jeździec w szybkiem tempie znaczne przebiega przestrzenie, ale jest to wówczas wina nie jazdy, lecz jeźdźca. Skutkiem jazdy na kole mają też występywać cierpienia reumatyczne. I to jest możliwem, skoro jeździec po kilkagodzinnej jeździe, zgrzany i spocony zasiada w gospodzie. Ważnym czynnikiem jest dla cyklisty odpowiednie i dobre odzienie. Jako takie polecić mogę jedynie i wyłącznie bieliznę kneipowską, która podtrzymuje doskonałą transpiracyję ciała.

Jak wreszcie mamy się zapatrywać na jazdę pań na kołach? Krótko, jednem zdaniem, mogę na to odpowiedzieć: Co może być dobrem i pożytecznem dla mężczyzny, to samo służyć też będzie kobiecie. Jako lekarz oświadczam się stanowczo za tem, że panie powinny jazdę na kole pilnie uprawiać. Wszakże każdy uznaje potrzebę, by mężczyźni krzepili swe siły i starali się zdrowie utrzymać, w tej samej mierze musimy to i damom przyznać, zwłaszcza, że one właśnie daleko mniej od nas mają sposobności użycia świeżego powietrza. Krzątanie się w domu niema żadnego dla zdrowia znaczenia. Przechadzki po mieście, są to rozrywki dla dam bawiących się strojami i modą, prawdziwa gospodyni jest tu pokrzywdzoną, nie może ona bowiem o każdej dobie dowolnie domu porzucić. Może też, w miarę wzmagania się liczby zwolenniczek jazdy, zniknie raz z widowni sznurówka, która w zwykłych warunkach stanowi wielką przeszkodę w rozwoju organizmu kobiecego. W niedalekiej też przyszłości musi przyjść do tego, że jazda na kole stanie się także zwykłą rzeczą kobiet i one tak samo, jak mężczyźni będą się tym wehikułem posługiwały bez zwracania na siebie uwagi gawiedzi. W tej myśli wnoszę na cześć wszystkich obecnych i przyszłych cyklistek All Heil!

(Po tym wykładzie odbyła się jeszcze dłuższa pogadanka, w której dr. Winternitz, z całą uprzejmością odpowiadał wyczerpująco na rozmaite zadawane mu przez słuchaczy w kwestyjach hygieniczno-kolarskich zapytania).

Straż ochotnicza ogniowa.

Wszystkie stowarzyszenia żywotne w chwili wyborów przechodzą pewnego rodzaju paroksyzm, ujawniający się w agitacyjach przedwyborczych i w walce przy urnie wyborczej. Im walka ta bywa zaciętszą, tym wymowniej świadczy ona o żywotności stowarzyszenia, którego członkowie interesują się znać jego losami i każdy wedle swego rozumienia radby mu zapewnić najpomyślniejsze warunki rozwoju. Jednomyślność w takich razach nie zawsze jest pożądaną, gdyż częstokroć bywa ona wynikiem bezmyślności lub zoobojętnienia członków na losy instytucyi. Za bardzo więc dodatni objaw, wróżący wiele dobrego na przyszłość, poczytać należy owo ożywienie, panujące w dniu 4 b. m. przy wyborach na członków zarządu naszej straży ochotniczej ogniowej. Skoro atoli wybory ukończone zostały, walczące z sobą przed chwilą stronnictwa zlały się natychmiast w jedną harmonijną całość, aby w wzorowym porządku zakończyć doroczną uroczystość strażacką z Bogiem rozpoczętą.

Tego samego bowiem dnia rano około 9 straż ochotnicza zgromadziła się przed szopą z narzędziami ogniowemi i ztąd w mundurach, ze znaczkami oddziałowemi i znakiem naczelnika głównego, pod wodzą p. Spana, swego dyrektora, otoczonego członkami Rady nadzorczej z prezesem jej p. Otto na czele, ruszyła w zwartych szeregach do kościoła po-pijarskiego na nabożeństwo doroczne. Przemarsz tam i z powrotem dobrze wyćwiczonej i dzielnie się przedstawiającej kohorty strażackiej ogólne obudził zainteresowanie. O 3 po-południu członkowie straży czynni i honorowi zebrali się ponownie w teatrze zimowym p. Spana na zebranie ogólne, po otwarciu którego przez prezydenta miasta p. Brokowskiego, prezes towarzystwa odczytał zebranym sprawozdanie roczne:

Członków honorowych w roku sprawozdawczym liczyła straż 185, czynnych zaś podzielonych na 6 oddziałów 278, w tej liczbie właścicieli domów 54, doktorów 2, adwokatów 2, urzędników 30, kupców 4, felczerów 2, rzemieślników 143, przemysłowców 5, oficyjalistów 8, wyrobników 28. Z wyższem wykształceniem było członków czynnych 4, z średniem 52, elementarnem 172, analfabetów 50. W roku ubiegłym straż odbyła 7 prób ogólnych i 30 oddziałowych. Do pożarów stawała 5 razy. Dochody stowarzyszenia w roku sprawozdawczym wyniosły w ogólnej sumie rs. 2347 kop. 85, rozchody zaś rs. 2141 kop. 87. Majątek zaś stowarzyszenia z końcem roku zeszłego (19 istnienia straży) wynosił ogółem rs. 17212 kop. 78.

Po zatwierdzeniu sprawozdania rocznego przez zgromadzonych członków straży, prezes rady nadzorczej, wezwawszy 9 assesorów do liczenia głosów, rozdał kartki wyborcze w ogólnej liczbie 242. Kartek tych zwrócono do prezydjum wyborów od członków czynnych 219 i od członków honorowych 21, razem 240. Tu zaznaczyć nam wypada śmiesznie małą ilość członków honorowych 21, obecnych na zebraniu, w obec ogólnej ich liczby 185, co bynajmniej nie stanowi plusów w kronice miejskiej, zwłaszcza podczas wyborów w tyle użytecznej dla miasta instytucyi.

Z urny wyborczej wyszli kandydatami: na *naczelnika głównego* pp. Franciszek Ksawery Span (gł. 146), Bronisław Cedrowski (gł. 116); na *pomocnika naczelnika głównego* pp. Konrad Ziębiński (gł. 126) i Adam Dudkiewicz (gł. 101). *Do rady nadzorczej* pp. Henryk Wojewódzki (gł. 236), Józef Żarski (gł. 208), Władysław Otto (gł. 203), August Łazucki (gł. 175), Karol Bronikowski (gł. 171), Fabijan Cohn (gł. 141), Jan Szukalski (gł. 116), Stanisław Rosłan (gł. 115), Franciszek Ksawery Span (gł. 101), Bolesław Szreder (gł. 75), Henryk Rudnicki (gł. 39) i Józef Majcherski (gł. 32): Po skończonych wyborach członkowie honorowi i czynni przepędzili parę godzin przy wspólnej skromnej biesiadzie, — poczem około 10 wieczorem członkowie czynni sformowawszy szeregi we wzorowym porządku pomaszerowali do szopy z narzędziami ogniowemi, zkąd pożegnani przez prezesa towarzystwa i naczelnika głównego rozeszli się do domów.

DO PTASZYNY.

Ptaszyno ty miła,
Ptaszyno kochana,
Do niebaś się wzbiła
Bujając od rana.

Tam śpiewasz i nucisz,
I pływasz w błękicie;
Choć gniazdko porzucisz,
Oj lube twe życie!

Używaj swobody,
Słoneczko dziś grzeje.
Nadejdą wnet chłody,
I znikną nadzieje.

Nadejdzie wnet jesień,
I kryć się wypadnie;
Miast młodych uniesień,
Tęsknota się wkradnie.

Więc bujaj dziś sobie
W błękitach dowoli,
Bo w zimnej tej dobie
Nie będzie swawoli.

P. Futasewicz.

Z Miasta i Okolic.

— **Siostry Miłosierdzia.** We wtorek 13 b. m. przyjeżdżają do naszego miasta trzy siostry Miłosierdzia z instytutu ś-go Kazimierza w Warszawie dla przyjęcia pod opiekę swą chorych w tutejszym szpitalu ś-tej Trójcy. Niedoli szpitalnej należy się cieszyć, że w postaci tej rzeczywiste miłosierdzie bierze ją w opiekę.

— **Ofiara.** Na kościół w Gorzkowicach złożono w naszej Redakcyi kop. 35 przez p. E. T. nie przyjęte za bilet.

— **Z kolei.** W sobotę 3 b. m. o 3 po-południu zwrotniczy stacyi kolejowej tutejszej Stanisław Janota, idąc pomiędzy szynami dostał się pod tender parowozu, manewrującego tyłem. Pracujący w pobliżu pomocnik dozorcy drogowego p. Cech dał znak na zatrzymanie parowozu, lecz podniesiono już Janotę z odciętą stopą u nogi. Tenże Janota przed 20 laty dostał *medal złoty* za przytomność umysłu, okazaną przy spotkaniu się dwóch pociągów.

— **Pod kołami pociągu.** W tych dniach na stacyi kolei żelaznej tutejszej, mieszkaniec wsi Korczew z pow. piotrkowskiego niejaki Piotr Szymczyk, przechodząc około 11 wieczorem między wagonami, dostał się pod koła parowozu, który obciął mu obie nogi powyżej kolana. Pomimo pomocy lekarskiej Szymczyk zmarł w szpitalu miejscowym.

— **Biuro Dyrekcyi** Towarzystwa Kredytowego m. Piotrkowa z dniem 7 b. m. przeniesione zostało do domu Jakubowskiego przy ulicy Moskiewskiej.

— **Żniwa.** Donoszą nam z okolicy, iż jeśli taka jak obecnie pogoda potrwa nieco dłużej, żniwa rozpoczną się za dwa tygodnie.

— **Odznaczenie.** P. Władysław Szalkowski, student politechniki, Piotrkowianin, otrzymał dwie pierwsze nagrody i tytuł mistrza szermierki na Niemcy i Austryję za wyborne władanie szablą, którego dowód dał na turnieju Związku szermierskiego Niemiec i Austryi dnia 6 b. m.

— **Teatr letni.** Ta sama fabuła, która posłużyła ś. p. hr. Koziebrodzkiemu do stworzenia przepysznej komedyi „*Stryj przyjechał*“ rozwodniona przez p. Karola Gero na trzy akta uczyniła jego komedyję „*Małżeństwo na próbę*“, (odegraną na naszej scenie 1 b. m.) zlepkiem scen, nie mających nic wspólnego z całością. Okrom tego autor wprowadził w akcyję sporo figur, plątających się po scenie bez ładu i składu, niby figurki w jasełkach, z akcyją sztuki nic a nic nie związanych. Słowem jest to rzecz nieudolna i mogłaby spokojnie spoczywać na półkach teatralnych, bo nowet dobra gra p. Józefowicza w roli rzeźnika Patonai i p. Zaborowskiej w roli Rozalii nie uratowała sytuacyi. Za to farsa Laufsa „*Niewierny Tomasz*“ zbudowana zręcznie, pełna dowcipu i ruchliwych sytuacyj zabawiła widzów serdeczne w sobotę 3 b. m., dzięki wybornej grze p. Józefowicza w roli Ignacego Dol, króremu bardzo dobrze sekundowali p. Jerowski w roli dr. Pawła Wagnera i p. Koniecki w roli Jakóba Olendorfa. Role kobiece nic mają w tej farsie wybitniejszego znaczenia i autor zarysował je dość słabo; niemniej Adelajda Dol z córkami Franciszką i Ewą w grze pp. Tarnowskiej, Solskiej i Truszkowskiej, wyszły na plan pierwszy. Bardzo dobrym był również w komicznej roli profesora Puschla p. Wiśniewski a i p. Brzechfa rolę Gustawa odegrał lekko i swobodnie. Psuły tylko całość siły trzecioplonowe, zbyt wątłe w goszczącem u nas towarzystwie dramatycznem a co najważniejsza nie zgrane z sobą. P. Chrzanowska jak zwykle dekorowała scenę bardzo dobrze w roli Angeliki, ale nie zawadziłoby gdyby i dykcyja jej odpowiadała warunkom zewnętrznym, nie wolno bowiem aktorce polskiej fałszywie akcentować wyrazów albo też kaleczyć język obcymi jego duchowi zwrotami i formami.

„*Hanusia*“ Sewera, wystawiona w dniu 6 b. m. jest przeróbką z powieści, dokonaną przez samego autora. Oprócz kilku scen napisanych po mistrzowsku, które perłami rozsianemi na szarej tkaninie nazwać by należało; całość jako utwór sceniczny przedstawia się daleko słabiej od powieści, niema bowiem dla tego rodzaju utworów niezbędnych, żywej akcyi i wyrazistości typów. Hanusia przez cały ensembl odegraną była bardzo dobrze a na szczególne wyróżnienie zasłużyli: pp. Chrzanowska w roli tytułowej, Zaborowska, przepyszna kumcia, Tarnowska w roli Guliczki i wreszcie p. Weiss energiczna wójtowa; z mężczyzn wybornym arendarzem był p. Józefowicz, dzielnym Antkiem p. Brzechfa i zamaszystym Grzesiem p. Koniecki. P. Zaborowski w roli Skowrona wykazał, iż talent jego nadaje się przeważnie tylko do ról ludowych.

— **Dla ziemian.** W roku bieżącym Sekcyja Rolna Oddziału Warszawskiego Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, rozpoczyna nowy szereg wspólnych doświadczeń polowych, i w tym celu pozwala sobie wezwać pp. ziemian do przyjmowania w nich udziału. Badania będą przeprowadzone nad wpływem nawozów fosforowych, a więc superfosfatu i żużli Thomasa na zboża ozimie t. j. na pszenicę sianą po koniczynie, o ile możności jednorocznej i na żyto po przyoranym łubinie. Nawozy w odpowiedniej ilości i właściwym terminie będą dostarczone przez Prezydyjum Sekcyi Rolnej li tylko za koszta transportu, lecz pod warunkiem złożenia szczegółowego sprawozdania z rezultatów doświadczeń.

Członkowie Sekcyi i włościanie, kosztów transportu nie ponoszą. Superfosfatu dostarczy łowicka fabryka przetworów chemicznych, a żużli Thomasa jako też i kainitu na próby nawożenia łąk, fabryka chemiczna Kłobukowski i Reicher w Rudnikach.

Życzący sobie przyjąć udział w powyższych doświadczeniach zechcą przed dniem 1 Sierpnia r. b. zgłosić się listownie do p. Włodzimierza Gałeckiego, referenta Sekcyi Rolnej, Krakowskie Przedmieście nr. 66, zawiadamiając z jakim zbożem ozimem życzą sobie wykonać próby, a otrzymają odpowiednią instrukcyję i stosowną ilość nawozów sztucznych na morgów dwa.

— **Śmierć opryszka.** We wsi Grudek gminie Lelów w mieszkaniu włościanina Gęsikowskiego strażnicy ziemscy usiłowali przyaresztować podejrzane osobistości, wśród których jak się później okazało był i słynny herszt bandy rabusiów, grasującej w okolicy, Antoni Malarski. Osaczony przez policyję Malarski ranił śmiertelnie w bok strażnika Stolarczyka, i położył trupem strażnika Korzuchowa i wybiegł z chałupy. Wówczas jeden ze strażników strzelił do niego z pistoletu a choć dystans był dość znaczny, Malarski trafiony celnym strzałem zwalił się na ziemię i w kilka godzin po tem już nie żył.

— **Pożar.** W Sosnowcu przy ulicy Modrzewskiej spłonął drewniany dom parterowy, w którym mieściło się sześć sklepów. Straty wynoszą około 6000 rs. Ani dom ani sklepy nie były ubezpieczone.

— **Odmowa.** Obywatele sosnowiccy odmówili zadeklarowanej w swoim czasie składki, niezbędnej dla zebrania funduszu na organizacyję instytucyj miejskich w Sosnowcu, w obec czego kwestyja przemianowania osady tej na miasto znowu się odwlecze.

— **Teatr amatorski.** W Częstochowie w końcu z. m. grono amatorów i amatorek odegrało na cel dobroczynny cztery jednoaktówki: „Dwóch głuchych“, „Z miłości“ i oryginalne „Cicha woda brzegi rwie“ Chęcińskiego, oraz „Skrzynkę“ Gomulickiego.

— **Cudowne uzdrowienie.** Do Częstochowy przybyła ze wsi Głodno z gub. lubelskiej niejaka Katarzyna Lipowska 20-to letnia panna, od trzech lat chora na skurczenie żył w nogach tak, iż bez pomocy kul ruszyć się nie mogła, a teraz w dniu 5 z. m. podczas nabożeństwa w kaplicy Matki Boskiej, modląc się przed cudownym obrazem nagle uczuła dawną władzę w nogach; powstała odrzuciła kule i swobodnie o własnej sile chodzić zaczęła. Wiadomość tę powtarzamy za „Gazetą Kielecką“.

— **Elektryczność w Częstochowie** bywa powodem bezustannych skarg ze strony mieszkańców tego miasta. Latarnie zapalone bywają zbyt późno, bo cokolwiek przed jedenastą—a gaszone zaraz po 12 na całej prawej stronie ulicy, co zwłaszcza w alejach ocienionych rozłożystemi drzewami bywa nader niepożądanem.

— **Ofiara.** P. Anna i Karol Scheibler oraz Edward Herbst w Łodzi złożyli na ręce ks. Karola Szmidla, proboszcza parafii Wniebowzięcia N. M. P. na Starem mieście w Łodzi rs. 5000 na wykończenie kościoła wewnątrz.

— **Z poczty.** Główny naczelnik zarządu poczt i telegrafów podczas wizyty swej w Łodzi oglądał 4 place projektowane pod budowę gmachu pocztowego. Place te główny naczelnik uznał za zupełnie odpowiednie, lecz cena ich od 100,000 rs. do 150,000 rs uznaną została za zbyt wygórowaną.

— **Popis.** W niedzielę 27 z. m. w szkole fabrycznej przy zakładach szejblerowskich w Łodzi odbył się doroczny popis, zakończony zabawą dla wszystkich dzieci, wyprawioną kosztem p. Edwarda Herbsta.

Do szkoły w roku ubiegłym uczęszczało na naukę 605 dzieci a łącznie z wykładami wieczornemi 1068 dzieci robotników fabrycznych.

— **Nominacyja.** Wikaryjuszem parafii Mileszki pod Łodzią mianowany został ks. Antoni Dębiński wikaryjusz z Pszczonowa w pow. łowickim.

— **Pomoc bratnia.** W 26 b. m. przesłany został tutejszemu rządowi gubernijalnemu projekt ustawy stowarzyszenia „Pomoc bratnia“. Stowarzyszenie posiada ten sam cel co i istniejące w Łodzi „Stowarzyszenie subjektów handlowych“ i również w Łodzi funkcyjonować zamierza.

— **Zaginiony** syn dr. Micewicza w Łodzi, dwuletni chłopiec odnaleziony został przez policyję łódzką na rogu ulic Dzielnej i Widzewskiej u jednego ze stróży domów.

— **Bank warrantowy,** mający za zadanie wydawanie zaliczek pod zastaw towarów ma powstać w Łodzi z końcem r. b.

— **Straż ochotnicza łódzka.** Na ostatniem posiedzeniu rady nadzorczej postanowiono rozdzielić wszystkie nieruchomości w Łodzi na kilka kategoryj i naznaczyć niewielkie ale stałe składki na potrzeby Straży.

— **Szkoły.** W dwudziestu gminach pow. łódzkiego istnieje 54 szkół elementarnych miejskich i hederów żydowskich, w których pobiera naukę 3664 dzieci. Na utrzymanie tych szkół potrzeba rocznie 20790 rs. 80 kop.

— **Tramwaje w Łodzi.** Plany konstrukcyjne tramwajów elektrycznych w Łodzi oraz budynków stacyjnych zostały przez ministeryjum zatwierdzone.

— **Nowe fabryki.** Grupa kapitalistów francuzkich zakłada w Łodzi na wielką skalę przędzalnię mechaniczną. W pobliżu zaś wsi Chojny powstaje fabryka wyrobów chemicznych.

Podatek szpitalny. Za przykładem Warszawy magistrat łódzki postanowił zaprowadzić podatek szpitalny.

— **Jarmark łowicki** w r. b. nie odznaczał się ożywieniem. Handel końmi był bardzo słaby a koni rasowych dostawiono bardzo mało. Daleko więcej ożywionym był handel na bydło rogate; zwłaszcza krowy dojne cieszyły się niezwykłym popytem.

Przypominając szanownym prenumeratorom naszym, że nadszedł czas składania przedpłaty *na kwartał III-ci*, r. b. prosimy jednocześnie o uregulowanie rachunków bieżących.

Wiadomości bieżące.

= **Ograniczenie wypracowań.** Nauczyciele gimnazyjów mezkich i żeńskich oraz szkół prywatnych zoobowiązani zostali okólnikiem ministeryjum oświaty do ograniczenia wypracowań i zadań przeznaczonych uczniom do odrobienia w porze wakacyjnej. Roboty wakacyjne będą zadawane tylko uczniom posiadającym gorsze stopnie, chociaż i ci, o ile są słabi fizycznie, mogą być od wszelkich feryj w porze wakacyjnej zwolnieni.

= **Banknoty** jedno i trzyrublowe zostaną wycofane z kursu i zastąpione srebrem w ten sposób, że kasy rządowe będą przyjmować tego rodzaju monetę, lecz wypłacać tylko złotem lub srebrem lub papierami pięciorublowymi i wyższymi.

= **Oddziały równoległe.** Władza szkolna poleciła zebrać dane statystycznie, dotyczące ilości gimnazyjów i szkół realnych, liczby uczącej się w nich młodzieży, ilości kandydatów nieprzyjętych i t. p. Dane te posłużą do otwierania oddziałów równoległych tam, gdzie tego okaże się potrzeba.

— **Szkoły techniczne.** Stopniowanie szkół technicznych, już założonych i zakładających się obecnie, na mocy najnowszych przepisów przedstawia się jak następuje:

1-szy szereg stanowią szkoły miejskie z rzemiosłami i szkoły rzemieślnicze, których kurs teoretyczny odpowiada pierwszym dwóm, trzem lub czterem klasom szkół realnych;

2-gi szereg szkoły niższe techniczne, których kurs teoretyczny odpowiada wyższym klasom szkół realnych od 4-ej do 7-ej;

3-ci szereg szkoły średnie techniczne, których kurs teoretyczny odpowiada kursom uniwersyteckim wydziału matematycznego lub przyrodniczego, obok specyjalnych przedmiotów. Kandydat wstępujący do takiej szkoły musi skończyć gimnazyjum lub 6 klas szkoły realnej.

Wreszcie *4-ty szereg* stanowią: instytut politechniczny, instytut inżynierów komunikacyj, górniczych. i t. p.

ROZMAITOŚCI.

Opowiadania takiego pana, który spaceruje po Królestwie.

Piotrków. Bawiłem w Piotrkowie minut ośm o samej północy. Miasto śpi, indzie śpią, domy śpią, psy śpią, konie śpią, tylko ja jeden nie spałem i myślałem w tem mieście za wszystkich. Nie było tam kąta, w którym bym nie był, nie ma rzeczy, której bym nie widział! Piotrków jest to spore miasto powiatowe, guberaii sosnowickiej i ma oprócz linii drogi Nadwiślańskiej, jeszcze i bruk na ulicach. Więcej nic godnego do zaznaczenia nie zauważyłem, idę więc dalej.

Po za miastem spotykam dwóch chłopów w siermięgach. Idą na targ. Ho, ho, a to co, myślę sobie, mówili mi w Warszawie, że ci ludzie chodzą na rękach, nogi trzymając do góry, a okazuje się, że to nie prawda. Blaga wielkomiejska i byłbym wpadł, gdyż narysowałem sobie już na chybił trafił w mojej teczce chłopskie wesele, gdzie wszyscy goście, panna młoda i pan młody tańczą mazura na rękach!

Chciałem ten rysunek umieścić w „Wielkiej ilustracyi“ i ładnie bym potem wyglądał!

Stacyja Baby nazywa się podobno tak od niejakiego *Babo*, niegdyś podkomorzego przy dworze szwedzkim w Madrycie. Był to tęgi chłop, ale po zbudowaniu kolei z Bab do Nałęczowa, nie mogąc otrzymać ani jednej akcyi na giełdzie, zmarł z irytacyi. Stacyja prezentuje się bardzo przyzwoicie, urzędnicy pracują należycie, telegraf jest, woda jest, dwa wagony też mają przybyć w przyszłym roku z głównego „depot,“ które się mieści na Pradzie Nadwiślańskiej. Dokładnych tych informacyj udzielił mi dróżnik, bardzo sympatyczny człowiek i wielce inteligentny. Idę do Rozprzy. (W tem miejscu rękopis się urywa).

(*„Mucha“ Nr. 24*).

Przepowiednie pogody. Podług przepowiedni Falba od 11 do 23 b. m. spodziewać się można obfitych deszczów i nawałnic. Od 24 do 26 ma być pogoda i stosunkowo chłodno a po 26 częste burze, które mają trwać aż do końca miesiąca.

Listy od Redakcyi.

— *Panu M. D. w Ojcowie.* Treść do artykuliku „Język chłopski“ pomieszczonego w № 27 zaczerpniętą została z kroniki łódzkiej „Kuryjera Codziennego“, który jako organ specyjalnie zajmujący się Łodzią powinien być dobrze informowanym.

— *Panu I. S. w Piotrkowie.* Są skandale, których nie godzi się opisywać z detalami, a które jednakże organ miejscowy na szpaltach swych zaregestrować musi i wyprowadzić z nich wnioski natury ogólniejszej. Tak też zrobił „Janek“ w ostatniej swej kronice w № 27.

W Nr. 23 Tygodnia zamieściliśmy Najwyżej zatwierdzoną ustawę **szkół wiejskich rzemieślniczych.** Obecnie podajemy Etat tychże szkół(*).

	ROCZNIE Ruble.
Kierownik szkoły otrzymuje . . .	1000 i mieszkanie w naturze.
Na opłacenie majstrów i usługi . . .	1800 i mieszkanie w naturze.
Na materyjały i narzędzia . . .	600
Na utrzymanie budynków i kancelaryi . .	500
Razem .	3,900

UWAGA. Gdyby summa wyznaczona podług niniejszego etatu na materyjały i narzędzia okazała się niedostateczną, to brakująca summa będzie wniesioną do budżetu wydatków Departamentu Handlu i Rękodzielnictwa i rozdzieloną pomiędzy warsztaty stosownie do ich rzeczywistych potrzeb.

Na *oryginale podpisano:*
Prezes Rady Państwa *Michał.*

(*) Zbiór praw i rozporządzeń rządowych z dnia 13 (25) maja 1897 roku Nr. 47.

Ruch pociągów na stacyi Piotrków

od 6 (18) maja na sezon letni 1897 r.

		G.	M.	
w kierunku od Warszawy do Granicy:				
№ 1 Kuryjerski (2 klasy)	przych. odchod.	2 2	29 34	w nocy.
№ 5 Pospieszny (3 klasy).	przych. odchod.	4 4	13 23	po południu.
№ 9 Osobowo-poczt. (3 kl.)	przych. odchod.	9 9	26 36	rano.
№ 13 Osobowy (2 i 3 klasy)	przych. odchod.	9 9	30 45	wieczorem.
№ 15 Osobowy	przych. odchod.	12 12	20 30	w połudn.
№ 51 Osobowy (2, 3 i 4 kl.)	przych. odchod.	4 4	17 42	rano.
w kierunku od Granicy do Warszawy:				
№ 2 Kuryjerski (2 klasy).	przych. odchod.	3 3	4 9	w nocy.
№ 6 Pospieszny (3 klasy).	przych. odchod.	1 1	33 43	w południe.
№ 10 Osobowo-poczt. (3 kl.)	przych. odchod.	5 6	54 2	po południu.
№ 14 Osobowy (2 i 3 klasa).	przych. odchod.	10 10	30 45	rano.
№ 16 Osobowy	przych. odchod.	12 6	20 35	w nocy. rano.
№ 52 Osobowy (2, 3 i 4 kl.)	przych. odchod.	4 5	46 16	rano.
Pociągi miejscowe (3 klasy):				
№ 17	Do Piotrkowa przychodzi z Warszawy	11	20	w nocy.
№ 18	Z Piotrkowa wychodzi do Warsz.	8	10	wieczorem.

OGŁOSZENIA.

Serdeczne Bóg zapłać, składają stroskani rodzice i brat zmarłego, Szanownemu księdzu Niemirowskiemu i szanownym wikaryjuszom od fary za bezinteresowną ostatnią posługę oddaną nieboszczykowi Stefanowi Milewskiemu, urzędnikowi kolei, a także wszystkim biorącym udział w tym smutnym obrzędzie.

Milewscy.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 22 powieści p. t.

„Anioł Kopalni“

(przekład z francuzkiego.)

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. Печатано въ Петроковской Губернской Типографіи.

smutnie potrząsając głową—macie racyję ojcze Seguin, że Bóg tylko jeden może nas teraz od tego łotra obronić.

W niewesołym nastroju ducha powrócili wszyscy do domu.

Jedna tylko Plebejuszka spała tej nocy, ale sen jej nie był tak spokojny jak zwykle, jakieś straszne widziadła trapiły biedną i teraz nawet nie dają jej spokoju.

Nazajutrz, gdy dwaj dozorcy z Puins Merveille złożyli raport w urzędzie policyjnym, wyszedł rozkaz schwytania Scypiona Verdier.

Ale napróżno agenci tajni i żołnierze przetrząsnęli całą okolicę: nie napotkali nigdzie najmniejszego śladu zbiega.

Krążyły pogłoski, że uszedł za granicę.

Jeden z agentów, młody człowiek o czarnych oczach i smutnym, ale energicznym wyrazie twarzy, okazywał w tej sprawie niezwykłą gorliwość.

— Ja go znajdę, muszę go znaleźć — rzekł do swego zwierzchnika, gdy powracali z bezowocnej wycieczki.—Jeżeli to jest ten, o którym ja myślę, nie wyrzeknie on się tak łatwo swoich zamiarów.

A gdy jego towarzysz dopytywał się, jakie mianowicie ma domysły odnośnie do zbiegłego anarchisty, odpowiedział:

— To osobista tajemnica, której wyjawić nie mogę; wiedz pan jednak, że jeśli przewidywania moje się ziszczą, osiągnę cel życia.

Po chwili we drzwiach ukazał się szwajcar.

— Możesz pan wejść—rzekł do młodego człowieka, który wstał natychmiast.

Przy stole zarzuconym tysiącem papierów i dokumentów siedział naczelnik tajnej policyi. Zajęty czytaniem, nie zwrócił odrazu uwagi na wchodzącego, który mógł mu się swobodnie przypatrzyć.

Człowiek ten, zajmujący wysokie stanowisko w policyi mógł mieć około czterdziestu lat. Wysokiego wzrostu, barczysty, robił wrażenie wojskowego. Kilka srebrnych nitek widniało wśród czarnych włosów, wąs piękny, nieco rudawy ocieniał cokolwiek grube wargi.

Ale cała potęga tego człowieka koncentrowała się w oczach; gdy utkwił w winowajcy spojrzenie jasne, głębokie, sięgające niemal do głębin duszy, nikt nie był w stanie mu się oprzeć.

Widocznie jednak nasz młody nieznajomy musiał mieć zupełnie czyste sumienie, bo wzrok ten badawczy wytrzymał, z całym spokojem i godnością.

— Nazywasz się pan Vernot?—Zabrzmiał życzliwie głos naczelnika tajnej policyi.

— Tak panie, Jacek Vernot, syn...

— Wiem, znam już smutne koleje pańskiego życia. Pisałeś pan do mnie dwa razy, prosząc o audyjencyję, a w ostatnim liście wzmiankujesz pan, że masz złożyć bardzo ważne zeznanie odnośnie do spraw policyjnych. Wiadomości, które zebrałem o panu od osób wiarogodnych, przemawiają na jego korzyść. Jesteś pan dobrym synem, panie Vernot. Słucham pana i uczynię wszystko co będzie w mej mocy, by go zadowolnić; mów pan więc śmiało. Czego żądasz?

— Przyszedłem błagać cię panie, abyś mnie przyjął do swoich usług w charakterze zwykłego agenta; wynagrodzenia żadnego nie chcę, ale pragnę sam wybrać miejsce pobytu i dowolnie rozporządzać swoim czasem.

Słowa młodego człowieka pobudziły do najwyższego stopnia ciekawość naczelnika policyi.

— Życzenie pańskie wydaje mi się cokolwiek oryginalne—rzekł.—Odebrałeś pan, jak sądzę, bardzo staranne wykształcenie i mógłbyś sięgnąć po odpowiedniejsze stanowisko. Nie myśl pan, że chciałbym w oczach jego obniżyć zasługi członków tajnej policyi, ale co prawda nie cieszą się oni zbytecznie uznaniem w społeczeństwie. A wreszcie smutny koniec pańskiego ojca, który był jednym z naszych filarów, powinienby pana odstraszać od podobnego zajęcia.

— Wspomnienie o śmierci ojca wpływa wyłącznie na moje postanowienie, — odparł Vernot. — Zechciej mnie pan wysłuchać, a zrozumiesz.

— Ojciec mój, o którego działalności wyraziłeś się pan tak pochlebnie, zginął jak wiadomo, na stanowisku ale nie został pomszczonym. Ten który wydał w ręce sprawiedliwości przeszło dwudziestu winnych, od ośmiu miesięcy już spoczywa w grobie, a sprawcy zbrodni używają wolności bezkarnie; dotychczasowe poszukiwania nic nie wykryły.

— Zaręczam panu—przerwał urzędnik, że poszukiwania były bardzo ścisłe i wyjątkowo staranne. Nie jest to winą policyi, jeżeli wszystkie usiłowania jej spełzły na niczem bo istotnie nie żałowaliśmy trudu.

— Mam ich więcej — rzekł Vernot głosem stanowczym — tamten służy mi tylko jako punkt wyjścia. Ojciec mój urodził się na wsi w departamencie Saône et Loize w pobliżu Monteau-les-Mines; tam również mieszka mój dziadek, starzec siedmdziesięcioletni, dla którego okrutna śmierć syna była niewypowiedzianie bolesnym ciosem. On również pragnie, by zbrodniarz został ujęty, wszystkie nasze zabiegi i starania nie są mu obce, zna cały przebieg sprawy i dzieli moje podejrzenia i przeczucia, a ze swej strony nie szczędzi trudu, by tajemnicę rozświetlić. Bądź pan łaskaw przeczytać list ten pisany przed tygodniem.

Naczelnik tajnej policyi wziął list z rąk Jacka i czytał głośno:

„Kochany Jacku!

„Byłem pewien, że poszukiwania tajnej policyi „skończą się na niczem. Takie to już czasy: źli grzeszą „bezkarnie, a dobrzy próżno wołają o sprawiedliwość! „Długo rozmyślałem nad podejrzeniami, które w umy-„śle twoim powstały, okoliczności zaś, które teraz „dopiero sobie przypominam, zdają się mniemanie two-„je potwierdzać i każą mi przypuszczać, że ojciec twój, „a mój nieodżałowany syn padł ofiarą jakiejś intrygi „politycznej, którą chciał zbadać przedwcześnie. Po-„słuchaj tylko: Na trzy dni przed śmiercią, ojciec twój „tak małowówny, gdy chodziło o sprawy tyczące się „jego fachu, pisał do mnie w tych słowach:

„Zwierzyna, za którą uganiam się w tej chwili, „wymknie mi się prawdopodobnie, ale dopędzę ją, „choćbym miał się oprzeć o Saône et Loize“. Wziąłem

Powiedział to zimno i spokojnie, ale tak uroczyście, że niezbyt wrażliwi jego towarzysze uczuli się wzruszeni. Wkrótce jednak wrodzone im usposobienie wzięło górę. Rozmowa przeszła na inny temat i potoczyła się wesoło wśród brzęku kieliszków w około stołu zastawionego butelkami. Wśród wesołej gromadki on jeden tylko siedział ponury i milczący; wzrok płomienny utkwił w jeden punkt i zdawał się głęboko coś rozważać. On jeden tylko myślał o wymiarze sprawiedliwości.

Tajny agent.

Na tydzień przed opowiedzianemi poprzednio wypadkami młody człowiek ubrany czarno i bardzo skromnie, o smutnym wyrazie twarzy, zdradzającym starannie ukrywane cierpienie, zapukał do drzwi naczelnego biura tajnej policyi w Paryżu.

Wysoki wzrost, swobodne, ułożenie wyraz siły i odwagi męzkiej uderzający w jego rysach, dziwny stanowiły kontrast z nieśmiałością, z jaką zaczepił jednego z niższych urzędników.

— Naczelnik tajnej policyi kazał mi się stawić tutaj dziś rano o godzinie dziesiątej. Czy będę mógł się z nim widzieć.

Agent zmierzył nieznajomego wzrokiem zimnym i pogardliwym, jakiego zwykli używać niżsi urzędnicy względem każdego, kto nie jest ich zwierzchnikiem, lub też potęgą, z którą się liczyć trzeba.

— To zależy—odpowiedział wreszcie niedbale.— Nazwisko pańskie?

— Zechciej pan powiedzieć, że młody człowiek z ulicy Lacuée, do którego pisał wczoraj, stawił się na jego wezwanie.

— Zaczekaj pan tu — mruknął urzędnik niezbyt uprzejmym tonem i zniknął za drzwiami, osłoniętemi starym dywanem.

Młody człowiek usiadł zrezygnowany i począł się rozglądać do koła siebie. Pokój, w którym się znajdował, tworzył rodzaj korytarza; dwa zakratowane okna umieszczone na dwóch jego końcach dostateczne przepuszczały światło, a liczne drzwi wychodzące na ów pasaż opatrzone były napisami i ostrzeżeniami. Zupełną ciszę przerywał jedynie odgłos miarowego kroku żandarmów.

Na ławeczce pokrytej skórą i umieszczonej pod ścianą sali, naprzeciwko miejsca, które zajął młody nieznajomy, siedziało siedmiu lub ośmiu ludzi o twarzach ponurych; przedzielali ich policyjanci.

Byli to złoczyńcy schwytani wreszcie poprzedniej nocy po wielu bezowocnych poszukiwaniach, czekało ich więzienie, poprzednio jednak mieli być badani przez naczelnika tajnej policyi.

Nieznajomy przypatrywał im się tak pilnie, jakgdyby chciał wyczytać w ich twarzach ogrom i stopień winy, ale większość zachowywała bezmyślną obojętność istotną, lub co prawdopodobniejsze udaną, gdyż wszyscy mieli już kilka razy do czynienia z policyją i posiadali pod tym względem niemałe doświadczenie.

— Najmocniej wierzę, ale policyja nie trafiła na ślad prawdziwy—rzekł Vernot.

— Czy masz pan w tym względzie jakieś pewne dane?

— Tak sądzę. Od ośmiu miesięcy poświęciłem się tej sprawie wyłącznie.

— Czyżbyś pan wiedział, gdzie się obracają te nocne włóczęgi?

— To nie nocne włóczęgi — odrzekł poważnie młody człowiek.

— Więc jakiż mógł być powód zbrodni?—zapytał naczelnik z żywością.

— Polityka.

— Tak pan sądzisz?..

— Tak panie, polityka, jeżeli można nazwać w ten sposób niezdrowe teoryje społeczne, których źródłem niecne namiętności ludzkie. Mój ojciec padł ofiarą spisku anarchistów.

— Jakie pan masz dowody na poparcie tego twierdzenia?

— Dotąd mogę udzielić jedynie wskazówek.

— Mów pan!

— Gdy ojca mego znaleziono umierającego na ulicy Clignancourt był on na urlopie, którego żądał czasami, by sprawie, jak się wyrażał, *zwąchanej* dopiero oddać się wyłącznie. W ciągu takiego urlopu ojciec mój nie tracił czasu i wynajdywał zwykle kryjówkę jakiejś niebezpiecznej osobistości.

— Tak—przerwał naczelnik tajnej policyi—nie lubię ja zwykle tego działania na własną rękę, psuje ono więcej jak naprawia czynności agentów naszych,

ale gdy chodzi o człowieka tak bystrego, ostrożnego a zręcznego, jakim był pański ojciec, chętnie udzielam urlopu. Tym razem sądziliśmy, że ma na oku jakąś liczniejszą szajkę opryszków, którą chce ująć całą za jednym zamachem; sądziliśmy również, że został poznany; a napadnięty przez przeważającą liczbę pomimo nieustraszonej odwagi, padł...

— I ja myślałem toż samo—odparł młodzieniec.— Ojciec nie mówił mi nigdy o sprawach pozadomowych, nigdy też matka i ja nie zadawaliśmy mu w tym względzie pytań. W wigiliję jednak owego nieszczęsnego dnia, w którym miał nas opuścić nazawsze, dziwna jakaś radość opromieniała mu twarz, zwykle surową i rzekł do nas, zacierając ręce: „Jeżeli mi szczęście posłuży, niemałego wkrótce dokonam dzieła“. „Nie narażaj się, mój drogi“, prosiła matka ze łzami w oczach. „Ależ nie grozi mi żadne niebezpieczeństwo“, odparł, „będę tylko słuchał i obserwował“.

I wyszedł... Resztę pan już wiesz; ojciec umierając na moich rękach, nie miał już siły mówić! Jeden tylko powiedział wyraz, ale wyraz ten utkwił w mej pamięci na zawsze i nie wątpię, że on to mi pomoże do wyszukania zbrodniarza.

— Tak, imię *Jonatan*, które usłyszałeś pan z ust umierającego... pamiętam dobrze!.. Wszak okoliczność tę uwzględniliśmy przy poszukiwaniach, a jednak pomiędzy aresztowanymi ani jeden nie nosił nigdy dziwacznego tego imienia. Zresztą słowa wypowiedziane drżącemi ustami, w chwili agonii, mogą być źle zrozumiane. Jeżeli to jest jedyny dowód, jaki pan posiadasz...